

emocje

nr
25

10
PLYT DEKADY

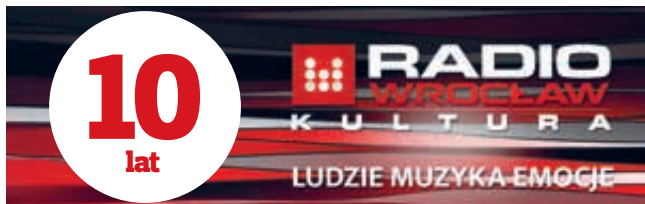
magazyn kulturalny **RADIA WROCLAW KULTURA**

ISSN 2544-1787

egzemplarz bezpłatny

2025

STR. 6-7



EPIDEMIA EUFORII

Dokładnie o północy 1 stycznia 2015 roku – po miesiącach przygotowań – zaczęliśmy emisję naszego programu. Pierwszą piosenką wyemitowaną na antenie Radia Wrocław Kultura był klasyk grupy Klan, „Epidemia euforii”. Oryginalnie utwór ukazał się w 1971 roku. Był ostatnią piosenką na debiutanckim albumie zespołu, zatytułowanym „Mrowisko”, jednej z najważniejszych polskich płyt tamtego czasu. Album był źródłem inspiracji dla wielu późniejszych gwiazd naszej sceny. „[To

wtedy] uwierzyłem w to, że rock może być sztuką przez duże S”, pisał Wojciech Wałęwski na okładce jednej z późniejszych reedycji albumu, wspominając czas, gdy – jako młody chłopak – podpatrywał zespół na próbach w warszawskim „Medyku”. Piosenka „Epidemia euforii” była częścią większej całości. Utwory powstawały z myślą o widowisku baletowym, które miało premierę na festiwalu Opole '70. Muzykę skomponował Marek Ałaszewski, zmarły w listopadzie 2023 roku, wybitny artysta, któ-

ry, równoległe z muzyką, zajmował się malarstwem (to jego obraz zdobił okładkę albumu „Mrowisko”), autorem tekstu był zaś Marek Skolarski, formalnie niebędący członkiem grupy, ale odgrywający w niej bardzo ważną rolę. Zaczęliśmy nadawanie od piosenki Klanu. Chcieliśmy, żeby taka właśnie muzyka – nieoczywista i ze znakiem jakości – pojawiała się w Radiu Wrocław Kultura. I tak jest do dziś. Niezmiennie od 10 lat zapraszamy do słuchania!

Wasze

Radio Wrocław Kultura

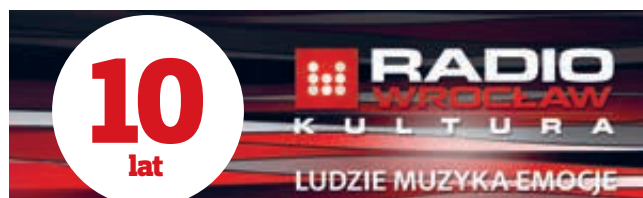


ZAMIESZANI W RADIO WROCLAW KULTURA



Jak odbierać Radio Wrocław Kultura

- 1** Darmowa aplikacja mobilna Radia Wrocław Kultura. Za jej pomocą można nas słuchać.
- 2** Tradycyjny odbiornik radiowy. Koniecznie z cyfrowym systemem DAB+.
- 3** Na stronie www.radiowroclawkultura.pl. Tu można nas zobaczyć w wysokiej jakości transmisji video.



Odnoszący się do rosnącej liczby wysokiej jakości produkcji telewizyjnych termin „Peak TV” został wymyślony przez szefa FX Johna Landgraфа w 2015 roku. To również rok, w którym powstało Radio Wrocław Kultura. W tym samym czasie, kiedy w USA zaczęto obserwować pewne telewizyjne trendy, u nas głównym miejscem do pozyskiwania amerykańskich produkcji były niekoniernie legalne źródła. Ale czuliśmy w Polsce, że coś się w dotychczasowej telewizji zmienia. Dlatego na nowo powstałej antenie znalazło się miejsce na stałe pasmo dedykowane serialom. Najpierw było to 15 minut, później godzina, dziś serialowe tematyki nie ogranicza już czas.

Streaming zaczął się dynamicznie rozwijać po starcie Netflixu w 2007 roku, a prawdziwy boom nastąpił w latach 2013–2016. Amazon Prime Video ruszył globalnie w 2016 roku, stając się konkurencją dla Netflixu, podobnie jak Disney+ czy Apple TV+. Netflix oficjalnie zadebiutował w Polsce w styczniu 2016 roku, a Amazon Prime Video – pod koniec 2016. Rok od startu RWK czekaliśmy na legalny dostęp do seriali, by móc o niektórych produkcjach oficjalnie rozmawiać na antenie. Dziś ciężko sobie wyobrazić, że nawet kiedy mieliśmy już polskiego Netflixu, czasem pół roku, a nawet dwanaście miesięcy, oczekiwaliśmy na amerykańskie premiery. Ile nas to kosztowało wyrzeczeń i frustracji. Wynikało to nie tylko z oczekiwania, a poczucia niesprawiedliwości,

że nie mogliśmy być częścią popkultury.

Na rynku VOD byli już wcześniej lokalni gracze: Player.pl, Ipla i TVP VOD, którzy dostarczali treści głównie jako rozszerzenie oferty tradycyjnych telewizji. Disney+ pojawił się w Polsce w czerwcu 2022 roku, a HBO Max zastąpiło HBO GO w marcu 2022. Były też lokalne platformy, takie jak CANAL+ online czy Viaplay, które stawiały na sport czy produkcje europejskie.

Nie możemy jednak zapomnieć o HBO. Ta platforma niekazała nam na siebie czekać i jej produkcje od początku towarzyszą naszej audycji filmowej. Platforma zadebiutowała w Polsce w 2010 roku, początkowo jako usługa uzupełniająca dla klientów kablowych. HBO zaczęło również jako pierwsze inwestować w polskie treści, takie jak „Wataha” czy „Ślepnąc od świateł”. Przed powstaniem Max było uznawane za jedną z najbardziej prestiżowych marek w telewizji, wyznaczało standardy w produkcji wysokiej jakości seriali, zdobywając dziesiątki nagród Emmy. Tworzyli tzw. „must-watch TV”, takie jak „Gra o Tron”, produkowana do 2019 roku. Ten serial był globalnym fenomenem, który zrewolucjonizował telewizję, osiągając rekordową oglądalność i stał się jedną z najdroższych i najważniejszych produkcji w historii.

Wcześniej „Rodzina Soprano” wyznaczyła standardy jakościowej telewizji. HBO było kuźnią seriali uznawanych za fundamenty współczesnej „Złotej Ery Telewizji”: „Sześć stóp pod ziemią”, „Prawo ulicy” czy „Czysta krew”. To były produkcje, dzięki którym znalazłam się na antenie RWK. Pamiętam, jak bardzo chciałam opowiedzieć wszystkim żart o wampirze Billu, docenić krytykę małomiasteczkowej Ameryki na przykładzie fikcyjnego miasteczka Bon Temps i bić brawo prosto do mikrofonu Alanowi Ballowi, który nie dość, że stwo-

STREAMINGOWA REWOLUCJA

rzył „Sześć stóp pod ziemią”, to jeszcze potrafił wycisnąć z powieści Charlaine Harris więcej niż krew.

Rosnąca liczba platform oraz jakościowych produkcji doprowadziły do zmiany zachowania widzów. Nazywamy to cord-cutting, czyli porzucaniem tradycyjnej telewizji. W USA liczba gospodarstw domowych korzystających z telewizji kablowej spadła z około 100 mln w 2013 roku do mniej niż 70 mln w 2023. W Polsce tradycyjna telewizja wciąż ma się dobrze, choć VOD zdobywa coraz większy udział w rynku, szczególnie wśród młodszych widzów. Platformy zmieniły również sposób konsumpcji treści – widzowie zaczęli pochłaniać całe sezony naraz – nazywamy to binge-watchingiem. Trend ten wpłynął na sposób tworzenia fabuł – seriale zyskały bardziej spójniejsze fabuły. A co oglądamy? Wszystko. Przez ostatnie 10 lat zauważalny był dynamiczny rozwój zainteresowania różnymi gatunkami, co wynika z rosnącej konkurencji między platformami streamingowymi, a także zmian w preferencjach widzów.

Niezmiennie kochamy kryminały. W Polsce całkiem nieźle mają się również nasze oryginalne tytuły: „Klangor”, „Odwilż”, „Belfer”. Nie produkujemy za to fantasy, ale ubóstwiamy je oglądać. Zainteresowanie fantasy czy sci-fi wynika również z coraz wyższych nakładów finansowych i coraz lepszych efektów specjalnych. Budżety na oryginalne produkcje osiągają rekordowe wartości: 4 sezon „Stranger Things” kosztował około 30 mln dolarów na odcinek. Nawet kostiumowe romanse otrzymały wielkie budżety, idąc za trendem pozyskiwanej dochodowych nazwisk z branży, takich jak m.in. Shonda Rhimes, twórczyni najdłużej emitowanego w historii serialu „Chirurgi-



dzy”. Kochamy więc „Bridgertonów”, uwielbiamy też komedie, chociaż coraz częściej bawimy się jeszcze lepiej na satyrach czy czarnym humorze. Jest akcja, jest też kamera. A za nią znane i cenione nazwiska ze świata filmu, przed nią gwiazdy Hollywood. Nikt już nie odmawia telewizji i platformom. Reżyserowanie czy granie na małym ekranie stało się też przestrzenią kreatywną, miejscem rozwoju autorskich projektów. Dodatkowo lokalne rynki dostają swoje produkcje oryginalne, które mają szansę stać się światowymi hitami. Czego chcieć więcej. Oczywiście jest też sporo negatywnych stron streamingu, ale dziś o zachwytach. W końcu 10 lat temu Radio Wrocław Kultura miało jako jedną z pierwszych radiostacji swój serialowy segment. Dziś przeciętny widz w USA spędza 4 godziny dziennie na streamingu. W Polsce czas spędzany na platformach VOD wciąż rośnie, szczególnie w grupie wiekowej 18–34 lata. Pandemia przyspieszyła adopcję streamingu, ponieważ ludzie szukali rozrywki w domu. Oglądanie seriali stało się nawykiem.

Dziś siadamy na kanapie przed telewizorem, kładzie-

my się w łóżku z laptopem, odpalamy naszego smartfona w podróży i chcemy coś pooglądać. Jedyny problem jest taki, że nie wiemy co. Jest tego za dużo. Niektórzy wracają do ulubionych stacji, po raz enty oglądają „Przyjaciół” albo „Seks w wielkim mieście”. Inni, sfrustrowani, przeglądają podpowiedzi algorytmu na platformie. Dla niektórych ratunkiem jest zagłębienie do internetu, prasy czy podcastów i szukanie pomocy u specjalistów. Radio Wrocław Kultura jest właśnie takim miejscem. Od 2015 roku rozmawiamy o serialach, zanim to jeszcze było modne. Dzięki temu, że 10 lat temu na antenie znalazło się miejsce na serialowy blok, dostałam platformę do wypowiedzi i motywację do oglądania. Dzięki temu widziałam już prawie wszystkich. Co piątek Wam o tym opowiadam.



Karolina Jaklewicz, pisarka i malarka, prorektorka i profesorka Politechniki Wrocławskiej, wydała w 2024 roku znakomitą powieść pt. „Luna” (Wydawnictwo Warstwy). To bez wątpienia jedna z najlepszych książek roku. Artystka doczekała się także retrospektywnej wystawy w walbrzyskiej galerii BWA oraz kolejnego wydawnictwa (pod redakcją Doroty Monkiewicz), „Geometria w stanie napięcia” (to również tytuł ekspozycji w Starej Kopalni) opowiada o twórczości malarskiej Karoliny Jaklewicz. Twórczości w oryginalny sposób zaangażowanej w tematy społeczne, polityczne: prawa kobiet, rolę religii w życiu państwa i obywateli, los uchodźców na polskiej granicy.

Grzegorz Chojnowski: Czy pisząc widzisz scenę wizualną?

Karolina Jaklewicz: Zdecydowanie! Mam wrażenie, że bardzo często opisuję po prostu obrazy, jakie sobie wyobrażam. I emocje. I to są chyba dwie najważniejsze wartości, które przekładam na słowo.

Twoja proza jest gesta, zarówno konkretna, jak i przypowieściowa, pełna zdań, scen, które zapadają w pamięć, o których chce się myśleć. Na przykład o bieli. Wydaje się jedną z tych oczywistych, łatwych barw, a Luna, malarka, nakłada ją warstwami na płótno, by ta biel została zauważona, by była kolorem po prostu.

By zaistniała, bo są różne biele. Może być biel bardzo kryjąca, gesta od początku, ale może być też biel nadchodząca, jak mgła, która zjawia się zniecka. W malarstwie jej pojawienie się wymaga jednak czasu i cierpliwości.

Luna to Ty?

To jest bohaterka-artystka i wiadomo, że doświadczenie artystyczne czerpię z własnego życia. Bardzo chciałam pokazać w książce to, z czego tak naprawdę składa się obraz. Jak skomplikowany to proces, nie tylko w sensie samego malowania, ale też tego, jakie emocje towarzyszą powstawaniu sztuki, co jest częścią wrażliwości artystki, co skłania ją do tego, żeby podjąć pewne tematy w sztuce.

SZTUKA NAPRAWIANIA ŚWIATA



foto: Archiwum Politechniki Wrocławskiej

Twoja dusza przylega czy odstaje od życia?

Odstaje, oczywiście.

Dusza to ważny motyw tej książki. Rzadko mówimy o niej w kontekście nierzeczywistym, a przecież osoby niewierzące, agnostyczne też chyba mają dusze?

I to bardzo rozbudowane. Wyznacznikiem duszy nie jest religijność, lecz człowieczeństwo. Łatwiej uwierzyć w Boga niż w człowieka, a ja cały czas staram się wierzyć w ludzi.

A duszę można namalować?

Na pewno jest przestrzenią, w którą warto zajrzeć, zbadać ją, którą warto poznać. Czasami się z nią pogodzić, czasami nie zgodzić.

Lunę od razu spotykamy w tej książce w pracowni, jak tygodniami maluje, aby „po paru tygodniach – to słowa narratorki – tej nieszczerzej pracy [wycierania farby, rytmicznych ruchów dłoni] mógł powstać obraz szczególnie, który zawsze jest roźdźwiękiem, pełnięciem pozytywności”. Pełnięciem pozytywności?

Sztuka ma to do siebie, że chce naprawić świat poprzez pewien nacisk. Sztuka, która chce się włączyć w dyskusję o świecie, jest właśnie pełnięciem czegoś, co można uznać za komfort. Sztuka powinna być niekomfortowa, by przenieść nas w inny rejon, pokazać rzeczy, których wcześniej nie zauważaliśmy.

Myszę, że warto poczytać „Lunę” przed pójściem na Twoją wystawę. Piszesz tu również na przykład o biękcie, tak ważnym dla Ciebie jako malarki, o liniach, które są jednym z filarów Twojego stylu. Jak to nazwałabyś? „Linie są bliźniami po koncepcjach, znakami myślenia”. Linie są ciekawsze od kropek czy pikseli?

Ja upodobałam sobie linie, ale to pewnie wynika z tego, że wychowałam się nad morzem i po prostu linia horyzontu była czymś, co definiowało przestrzeń. Punktów było mniej. Nie uważam, że linie są ciekawsze, tylko po prostu są mi bliższe, pomagają w zobrazowaniu tego, co chcę powiedzieć.

„Bolesna geometria” to jeden z tytułów Twoich cykli.

Tak, ponieważ geometria, którą uprawiam, nigdy nie była geometrią matematycznie-analityczną, racjonalną, chłodną. Mój język geometrii jest bardziej zróżnicowany i przede wszystkim jest językiem narracji. Ta geometria opowiada o czymś, ma swoje historie, właśnie swoje bolesności, wloty i upadki. Pozwala metaforycznie i symbolicznie mówić o naszej rzeczywistości.

A gdybyś nie malowała, który rodzaj sztuk wizualnych byś wybrała?

Chyba fotografię, kiedyś ja studiowałam.

To ciekawa odpowiedź. Fotografia wydaje się zdecydowanie mniej twórcza od procesu malarskiego.

trzymy na twórczość Daniela Libeskinda. Jego geometria jest ekspresyjna, drapieżna. Choćby Muzeum Żydowskie w Berlinie. Będąc w tym obiekcie nie czujemy spokoju, wręcz przeciwnie: oprise. Geometria oddaje też czasy, o których opowiada. Moja geometria jest mocno osobista. W ostatnim czasie opowiadałam o tym, co mnie dotknęło jako artystkę, osobę, która mając skórę odwróconą na lewą stronę, bardzo odczuwa wszelkie drgania i zmiany. Zawsze starałam się wspierać różne idee poprzez działalność aktywistyczną. I wyobraziłam sobie, że dobrze byłoby w sztuce to uchwycić.

Są w Twojej książce oczywiście inne postaci oprócz Luny. W postaci Rybaka streszczasz los męzczyzny czasów przed i po transformacji ustrojowej w Polsce. „Chciałabyś pomóc Krówe – piszesz, – ale ona woli zostać szkieletem, woli zostać na peryferiach cudzego zainteresowania, poza punktami, w których krzyżują się złe spojrzenia”. To wypisanie się z życia, zawieszenie życia, to rzeczywistość bywa kusząca myśl.

Bardzo, ale to wynika też z tego, że jesteśmy przebudzowani, z tego, ile sami od siebie oczekujemy. Być może zbyt wiele, zaganiamy się do pracy ponad siły. Potrzeba sukcesu jest tak silna, że stajemy się niewolnikami własnych wyobrażeń na swój temat. A niektóre osoby po prostu tego nie wytrzymują, wolą pozostać właśnie na peryferiach.

„Sztuka zawsze dawała jej przewagę”. To cytut z monologu wewnętrznego Luny. Jest w tej świadomości moc, ale ostatnie zdanie książki brzmi jednak: „nic więcej nie mogła zrobić”. Wierzyć ciągle, że sztuka może coś zmienić na lepsze?

Oczywiście, muszę wierzyć. Generalnie wierzę w to, że człowiek ma w sobie więcej dobrego niż złego, tylko zło jest łatwiej osiągalne. Dobro wymaga wysiłku. To siła, ale też coś kruchego, delikatnego, potrzebującego ciągłych dostaw energii, wsparcia. Dlatego myślę, że artyści nie mogą rezygnować z tego, żeby też swoją sztuką walczyć o dobro.



Tak, ale mnie właśnie fascynowała fotografia dokumentalna. Lubiałam chodzić w różne nietypowe miejsca. Jeszcze jako nastolatka dostawałam pierwszy aparat i ogromną przyjemność sprawiało mi penetrowanie nieznanymi przestrzeniami, rozmowy z ludźmi, fotografowanie tych osób. Wyobrażałam sobie, że będę reporterką wojenną. Z nastoletnich marzeń też się wyrasta, ale do tej pory lubię robić zdjęcia.

Czyli temperament społeczny – ważna cecha Twojej twórczości. „Geometria w stanie napięcia” – tytuł wystawy – jest bardzo intrygujący, bo wydawałoby się, że geometria to pole spokoju, czyli coś stałego, schronienie. Czasem pułapka. Dla Ciebie jest narzędziem do opowieści o świecie tu i teraz, przynajmniej w tych ostatnich latach.

Geometria może być bardzo różna. Ta modernistyczna jest spokojna, ale popa-

emocje

WYDAWCA: Radio Wrocław Kultura, Polskie Radio Wrocław SA, Aleja Karłowicza 10, 53-015 Wrocław

Redaktor naczelny: Grzegorz Chojnowski
mail: kultura@radiowroclaw.pl,
telefon do studia: +48 71 78 02 320
Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany w nadsyłanych materiałach.
druk: Drukarnia Taurus



40 LAT MINĘŁO

40 LAT MINĘŁO

IRON MAIDEN

Sierpień 84. Dziennik Telewizyjny nadawany w pierwszym z dwóch dostępnych kanałów donosi o trwających w całej Polsce intensywnych pracach żniwnych. Rolnikom śpieszą z pomocą zakłady pracy i młodzież w ramach akcji „Każdy kłós na wagę złota”. Tymczasem w sklepach brakuje towarów, w niektórych miastach znikają też bary mleczne. W sierpniowej rzeczywistości PRL informacja, że przyjeżdża do nas słynny brytyjski zespół Iron Maiden wywołuje niedowierzanie.

Grupa ma zagrać w Polsce 5 koncertów w ramach trasy koncertowej „World Slavery Tour” promującej piąty album „Powerslave”. Jeden z tych koncertów odbędzie się we Wrocławiu w Hali Stulecia 12 sierpnia! – Spodziewaliśmy się szybkiej lądowania Marsjan na Pergoli, niż tego, że przyjedzie do nas Iron Maiden. Wtedy do Polski nie docierały kapele, które były u szczytu sławy – mówi Maciej „Spartan” Głowacki z obecnie największego polskiego fanklubu grupy Sanctuary. Dwunastoletni wówczas Maciek ma dziś na koncie ponad 150 obejranych na żywo koncertów Iron Maiden niemal na całym świecie. – Wtedy nie było nic, pustynia kulturalna. W każdym dziale naszego życia była pustynia. I nagle przyjeżdża coś z Zachodu, co nie miało prawa się pojawić, to był szal. Wszyscy myśleli, że to jakieś kłamstwo, że to na pewno się nie odbędzie. Ivar, wtedy gitarzysta zespołu Test Fobii, dziś organizator koncertów i obserwator wrocławskiej sceny muzycznej, dodaje: – Wtedy w tej Polsce, takiej praższej, kiedy człowiek miał szare ulice i wysokim standardem była Coca Cola i paczka Marlboro za 28 zł – pamiętam do dziś – to był po-



wiew zupełnie innego świata, do którego nie mieliśmy wstępu. No bo nie było paszportów. Nie było możliwości wyjazdów, więc ten świat musiał chociaż na ten jeden czas dwa dni przyjechać do nas.

BILETY

Dostać się na koncert było prawdziwym wyzwaniem. Kłopoty zaczynały się już przy kupnie biletów, które wyprzedzały się błyskawicznie. Maciek na swój bilet zapracował na działce swojego dziadka, reszta

dorzuciła rodzina. – To był mój pierwszy koncert. 400 zł na bilet stojący pieniążek. Nie było możliwości otrzymaniem od mojej mamy, wyblagałem – wspomina Rafał „Saxon” Napora, wrocławski fan metalu. Dla młodych ludzi to nie było tanio. Nie obywa się bez drobnych fałszerstw. – Wielu nie zdążyło tych biletów dostać. Część tych ludzi fałszowała bilety, bo wtedy były gorszej jakości niż obecnie tramwajowe, robili jakieś tam pieczątki jakiekimś i tym podobne sytuacje – wspomina Ivar.

WEJŚCIE

12 sierpnia nawet z wymarzonym biletem w dłoni trudno dostać do hali, która była obleżona jak twierdza. Hala Ludowa pękała w szwach, a kilka tysięcy osób nie mogło wejść do środka. Sytuacji nie ułatwiały liczne oddziały Milicji Obywatelskiej i ich brutalne metody – pałowanie, przeszukiwania, niszczenie osobistych rzeczy. – Ludzie byli bardzo dokładnie i przesadnie przeszukiwani. Rozrywano kurtki, spodnie, plecaki, zabierano modne wtedy pasy. Samo wejście trwało bardzo długo, bo milicjanci strasznie problematycznie podchodzili do takich imprez. Dla nich też to była nowość – mówi Maciej Głowacki. – Jeżeli Hala Ludowa mieściła oficjalnie około 6 tysięcy, na pewno tych biletów było sprzedanych dużo więcej, około 9 tysięcy. Nie było gdzie szpilki włożyć. A podejrzewam, że drugie tyle było na zewnątrz, bo nie dostało biletów. Po wejściu do środka ściana pleców! Udało mi się dojść dosyć blisko sceny



jeszcze przed koncertem, teraz byśmy powiedzieli, że to był dziesiąty rzęd. Po rozpoczęciu koncertu zobaczyłem wreszcie, co to jest walka o życie. Taki młody chłopak, dzieciak po prostu, jeszcze bez masy, bez mięśni, czulem się jak chusteczka na wietrze. Latająca.

KONCERT

A sam koncert? Był niesamowity. Dla każdego to było przeżycie – wspólnym głosem przekonują bohaterowie reportażu. – Po prostu wszystko się zgadzało. Zespół w doskonałej formie, nagłośnienie sensowne. Znalismy te numery na pamięć, śpiewaliśmy z całym zespołem. Wrażenie robiła też oprawa wizualna, scena z hieroglifami, rzeźby i sarkofagi. – No i jak na tamte czasy efekty użyte na tym koncercie...! Nie chodzi o lasery, ale postacie Eddiego [kultowa ogromna maskotka zespołu mumia Eddie – przyp. red.] i różne tego typu akcje, to było coś naprawdę niebywałego. Nie spodziewaliśmy się, że aż tak można nagle skończyć koncert, że tak może wyglądać scenografia.



Bruce Dickinson i fani na Pilczycach.

WE WROCLAWIU



Maciej Głowacki z mamą tuż przed koncertem.

W 1984 roku zespół Iron Maiden po raz pierwszy odwiedził Polskę. Do tej pory grupa zagrała u nas 30 koncertów, gromadząc na nich łącznie ponad 600 tys. widzów. We Wrocławiu koncertowali jeszcze trzy razy: w 1986, 2003 i 2016 r. Sprzedali ponad 120 mln albumów, na swoim koncercie mają około 450 złotych i platynowych płyt, są jednym z najczęściej koncertujących zespołów na świecie. W przyszłym roku Iron Maiden zagra 2 sierpnia na PGE Narodowym.

Że tak to wszystko może się ruszać, bo tam były i podnośniki hydrauliczne, i pirotechnika. Wszyscy byli po prostu pod wrażeniem, nawet nie muzyki, tylko samego show. Przywieźli do nas pełną produkcję, rozstawili, pokazali, zagraли i pozamiatali.

RURA

W sumie ekipa Iron Maiden we Wrocławiu spędziła prawie trzy dni. Drugiego dnia pojawili się w słynnym, legendarnym Jazz Clubie

Rura. Trafić na prywatną imprezę z Ironami było jeszcze trudniej niż dostać się na koncert. – Miałem okazję spotkać się z muzykami, i z technicznymi zespołami – wspomina Ivar. – Całą noc tam siedzieliśmy. Muzycy byli dość krótko w klubie, tak gdzieś około północy się wynieśli. Najwcześniej Nico, bębniarz, bo miał zamówioną rozmowę z Wielką Brytanią, międzynarodową, telefoniczną w hotelu. Wtedy nie było komórek jak teraz, trzeba było zamawiać takie rozmowy na konkretną godzinę. Szczęśliwcy, którzy dostali się do Rury, zaskoczeni byli

brytyjskim dystansem muzyków i nieprzesadną chęcią do zabawy. – Byli stonowani, ale z resztą ekipy, z technicznymi balowaliśmy do rana, a ci już nie byli tacy stonowani, my już też nie – śmieje się Ivar.

MECZ

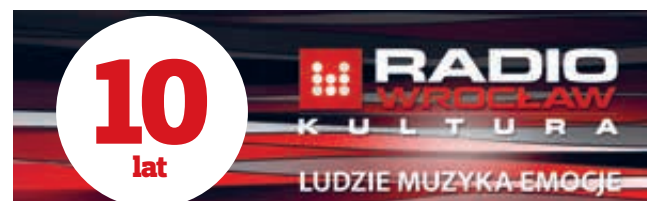
Dwa dni później na Pilczycach rozegrano mecz: muzycy Iron Maiden kontra przedstawiciele Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego we Wrocławiu i środowiska dziennikarskiego. – Iron Maiden często rozgrywali mecze. Oni byli fanami piłki i całkiem dobrze grali. Są



kibicami West Ham United. Rozgrywali mecze i z innymi zespołami na trasie, to dla nich była norma. Mecz przyciągnął wielu fanów, którzy przybyli na ul. Lotniczą z całego miasta i wypełnili piłczycki stadion. Z kronikarskiego obowiązku przypomnamy wynik: 6:1 dla Anglików. Fragmenty można obejrzeć na nakręconym przez ekipę Iron Maiden filmie „Behind the Iron Curtain”, przedstawiającym kulisy polskiej trasy. – Fajnie się do tego wraca wspomnieniami. Żałuję, że wtedy nie było nas stać na kamery, żeby to wszystko nakręcić i zachować. Nawet nie mam zdjęcia, nie przywiązywało się wtedy uwagi do takich rzeczy.

Najbardziej chyba cieszyłem się z koszulki, którą od nich dostałem. To było coś niesamowitego. Jakakolwiek koszulka zespołu wtedy to było coś nieosiągalnego – podsumowuje Maciej Głowacki. – Teraz są czasy może lepsze niż wtedy, ale wtedy też było kolorowo. Tyle że kolory wymyślaliśmy sami.





Radio Wrocław Kultura od samego początku pilnie śledziło wydarzenia na światowej scenie muzycznej. A działo się przez ostatnie 10 lat niemało. Może nie była to dekada rewolucyjna, ale nie zabrakło ważnych płyt i spektakularnych wydarzeń, jak choćby przyznanie w 2016 roku Bobowi Dylanowi literackiej Nagrody Nobla. Wybraliśmy dziesięć wyróżniających się albumów, które ukazały się w tym okresie.

KENDRICK LAMAR To Pimp A Butterfly (2015)

Niby płyta hip-hopowa,



a jednak wykraczająca daleko poza granice gatunku. Nie tylko za sprawą zaproszonych gości, wśród których znaleźli się m.in. funkowy guru George Clinton, soulowa legenda Ronald Isley, jazzowa wschodząca gwiazda Kamasi Washington, uznani producenci Pharrell Williams i Flying Lotus, czy też Snoop Dogg (wiadomo!). To niezwykle błyskotliwy album, pełen kolorów i ważkich treści. Pisano, że to dojrzałe podsumowanie motywów i tematów obecnych w życiu, muzyce i kulturze czarnych mieszkańców Ameryki. Piosenka „Alright” stała się nawet hymnem ruchu „Black Lives Matter”. Album nagrodzono statuetką Grammy. W kolejnych latach Kendrick Lamar potwierdzał swoją klasę. Za następne dzieło (już stricte hip-hopowy album „Damn” z 2017 roku) został nawet uhonorowany nagrodą Pulitzerza. [JW]

KAMASI WASHINGTON The Epic (2015)

W połowie poprzedniej dekady, szerzej wówczas nieznanemu saksofonista sesyjny, mający co prawda na koncie występy u Snoop Dogga czy Lauryn Hill (ale i Stanleya Clarka czy McCoy Tynera), niemalże z miejsca awansował na pozycję gwiazdy. Pojawienie się na „To Pimp a Butterfly” zogniskowało na nim zainteresowanie. Współpraca z Flying Lotusem zaowocowała zaś wydaniem albumu, który robił wrażenie rozmachem realizacyjnym



(3 płyty) i wykonawczym (orkiestra wspierana przez sekcję smyczkową i chór). Szeroki wachlarz stylistyczny (jazz modalny, swing, funk, soul, fusion i free, a nawet klasyka), a przede wszystkim obecność zespołu Washingtona na najważniejszych festiwalach/salach koncertowych świata (w tym we wrocławskim NFM), sprawiły, że jazz na chwilę stał się ważny i modny. [MK]

DAVID BOWIE Blackstar (2016)

Nadworny producent Davida Bowiego, Tony Visconti,



WYBÓR RADIA WROCLAW KULTURA

10 NAJLEPSZYCH PŁYT NA 10-LECIE RWK

przyznawał, że jedną z inspiracji podczas pracy nad płytą był dla nich album „To Pimp A Butterfly”. Kendrick Lamar zaimponował im swoim nieortodoksyjnym podejściem do gatunku, który uprawiał. Oni chcieli zrobić podobnie. Gdy przyjęli już założenie, że będą „uni-kać rock and rolla”, zatrudnili grupę jazzowych muzyków, z Donnym McCaslinem na czele. Album zebrał entuzjastyczne recenzje i, choć wypełnia go muzyka trudniejsza w odbiorze niż ta z wielu wcześniejszych płyt Bowiego, świetnie się sprzedawał. W rezultacie okazał się pierwszym (i jedynym) numerem jeden artysty w Ameryce. Niestety,

ledwie tydzień po premierze płyty nadeszły wieści o śmierci artysty. Album „Blackstar” okazał się więc ostatnim dziełem Davida Bowiego. [JW]

STURGILL SIMPSON A Sailor's Guide To Earth (2016)

Kolejny artysta identyfikowany z gatunkiem, do którego sam ma mocno nieortodoksyjne podejście. Bo, choć wywodzi się ze środowiska country, Sturgill Simpson regularnie urządza sobie wycieczki w inne muzyczne rejony. Muzykę z albumu „A Sailor's Guide To Earth” opisywano cza-



narodzonego dziecka. Narrator, niby jest tu marynarzem, który zmuszony jest spędzać większość czasu poza domem, ale, tak naprawdę, Simpson śpiewa

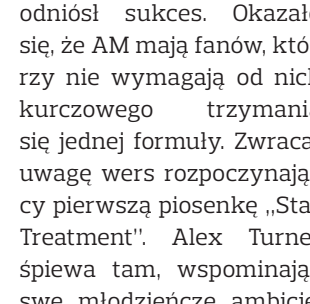
o sobie. Bo pisał te piosenki zainspirowany narodzinami własnego potomka, samemu będąc w ciągłych koncertowych rozjazdach. Płyta jest więc o poczuciu winy i tęsknocie. Album okazał się przełomem w karierze artysty. Simpson nie tylko dostał za niego nagrodę Grammy w kategorii „najlepszy album muzyki country”, ale był też nominowany w głównej kategorii, bez podziału na gatunki. [JW]

ARCTIC MONKEYS Tranquility Base Hotel + Casino (2018)

Nagrywając ten album, Arctic Monkeys wykazali



się dużą odwagą. Będąc zespołem z dużymi sukcesami na koncie, zdecydowali się na radykalny stylistyczny zwrot. Na płycie nie ma śladu po młodzieżowej energii, którą emanował ich błyskotliwy debiut i kilka kolejnych płyt. Mimo to album odniósł sukces. Okazało się, że AM mają fanów, którzy nie wymagają od nich kurczowego trzymania się jednej formuły. Zwracał uwagę wers rozpoczynający pierwszą piosenkę „Star Treatment”. Alex Turner śpiewa tam, wspominając swe młodzieńcze ambicje: „Wszystko, czego chciałem, to być jednym z The Strokes”. Gdy ukazała się płyta „Tranquility Base Hotel + Casino”, nikt nie miał wątpliwości, że uczeń już dawno przerosł mistrzów. [JW]



FIONA APPLE Fetch the Bolt Cutter (2020)

Zróznicowany brzmieniowo, znakomicie zaśpiewany (Apple swoim głosem, przechodzącym od szep-



tu do chrapliwego krzyku, w jednej chwili zmienia dramaturgię i nastrój piosenek, vide „Cosmonauts”), zaangażowany na fortepian i domowe perkusjonalia (m. in. blat kuchenny) popis artystycznej finezji wyrosłej z prostoty. Tą płytą Apple przerwała ośmioletnią przerwę wydawniczą. Najwyższe noty recenzentów, 2 statuetki Grammy, ale i to, że wciąż pisze się o tym wydawnictwie, najlepiej świadczą o wadze tego albumu. A skąd tytuł? To kwestia, którą wypowieda Stella Gibson (Gillian Anderson) w jednym z odcinków serialu „Upadek”: „Weź te obcegi i zerwij śruby, które przytwierdziły cię do tego miejsca”. [MK]

BIG THIEF Dragon New Warm Mountain I Believe in You (2022)

W 2019 roku Big Thief zostali dostrzeżeni na całym świecie. Wydane wtedy albumy („Two Hand”, „U.F.O.F.”)



przyniosły im nominacje do Grammy, a te przełożyły się na występy telewizyjne i festiwalowe. Niestety, nie w Polsce, ten gdyński z racji pandemii nie miał miejsca. Ale to właśnie przymusowa izolacja sprawiła, że kwartet zamknął się w studiu. Owocem sesji stał się pierwszy w historii grupy dwupłyty album, wypełniony bardzo różną muzyką – od stylizowanej na country, przez elektroniczne wycieczki na typowo rockowych dźwię-

kach kończąc – potwierdzający kompozytorsko-wokalny talent Adrianne Lenker do tworzenia niebanalnych, acz melodyjnych piosenek, ugruntowujący zasłużoną pozycję zespołu na alternatywnej scenie. [MK]

FONTAINES D.C. Skinny Fia (2022)

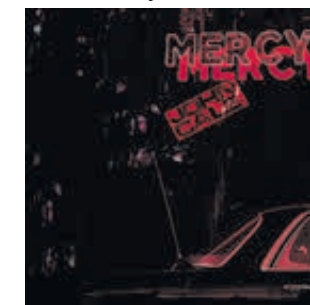
Przed podpisaniem pierwszego kontraktu płytowego Gran Chatten, lider, wokali-



sta i tekściarz zespołu, pomieszkował w zawilgoconej, wieloosobowej kwaterze na obrzeżach irlandzkiej stolicy. Wtedy, w 2016 roku, prace nad pierwszymi piosenkami łączył z obowiązkami w jednym z dublińskich bufetów i kariera niespecjalnie go zajmowała. Bunt i żarliwość bijąca z jego opowieści o Dublinie, podszyta postpunkową bezpośredniością, ale i muzyczną erudycją, sprawiły, że dziś jest liderem jednego z najważniejszych rockowych zespołów na świecie. I to właśnie trzeci album grupy, nieco spokojniejszy, a momentami wręcz melancholijny (nie tracący jednak podskórnej zadziorności Irlandczyków), otworzył im drzwi do większej rozpoznawalności. [MK]

JOHN CALE Mercy (2023)

Chociażby z racji listy gości (m. in. Actress, Animal Collective, Weyes Blood) Wa-

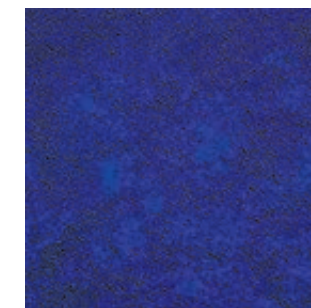


lijczyk potwierdził świadomość tendencji panujących

obecnie na scenie alternatywnej – tej, którą de facto wraz z The Velvet Underground, jako artysta solowy czy producent The Stooges i Patti Smith przed dekadami współtworzył. Na „Mercy” odnajdziemy ambitny pop podrasowany współczesną produkcją, jak i jedną z najpiękniejszych piosenek w całej dyskografii Walijczyka. Bo to płyta, która obok „Slow Dazzle” czy „Music for a New Society” jest najlepszą z jego dyskografii. [MK]

JACK WHITE No Name (2024)

Ten album to prezent dla wszystkich sierot po The White Stripes, bo też na żadnej ze swoich solowych płyt



Jack White nie zbliżył się tak bardzo do brzmienia swego pierwszego zespołu. Ale zaskoczeń było więcej, płyta ukazała się bez jakichkolwiek wcześniejszych zapowiedzi. Za to, gdy tylko się pojawiła, bardzo dużo się o niej mówiło. Głównie za sprawą sprytnych akcji promocyjnej. Najpierw, nieopisany winyl dodawano za darmo do zakupów robionych w firmowym sklepie wytwórni White'a, Third Man Records (przy czym nie informowano klientów o takiego dostali w prezencie!). Potem White dał oficjalnie zielone światło wszystkim szczęśliwcom, by wrzucali te nagrania do sieci. I dopiero po jakimś czasie pojawiły na rynku edycje



Jerzy Węgrzyn
Michał Kwiatkowski
MUZYCZNE ARCHIWUM
piątek 21:00, sobota 11:00

fizyczne. A artysta ruszył w trasę, dając niezapowiedziane koncerty w różnych, mniej lub bardziej przypadkowych, miejscach. Magazyn „Mojo” ogłosił „No Name” Albumem Roku 2024. [JW]

BONUS TRACK: BOB DYLAN Murder Most Foul

To nie tylko jedna z najbardziej niezwykłych piosenek ostatniego dziesięciolecia, ale i jedna z najbardziej niezwykłych w całym dorobku laureata literackiego



Nobla. Dylan opublikował ją niespodziewanie w trakcie lockdownu, pod koniec marca 2020 roku, na swej oficjalnej stronie internetowej. Nie przypominała żadnego innego utworu z jego przebojowej kariery. Trafila potem na album „Rough and Rowdy Ways”, ale nie bez powodu umieszczono ją tam na osobnym dysku. Bo to jednak osobne dzieło. Bardzo długi, siedemnastominutowy utwór, tekstowo nawiązujący do zabójstwa Johna F. Kennedy'ego, z rekordową liczbą odniesień do historii Ameryki i popkultury. Nie tyle śpiewany, co recytowany, na tle subtelnej muzycznej podkładki (jedną z fortepianowych partii zagrała gościnnie Fiona Apple). Zachwycili się utworem koleżdy po fachu. Nick Cave był nim poruszony, Neil Young nazwał go arcydziełem, Elvis Costello przyznał, że doprowadził go do leż. Cała płyta miała świetne recenzje, ale ta piosenka jest naprawdę wyjątkowa.



Podobnie jak Radio Wrocław Kultura, także NARODOWE FORUM MUZYKI zaczęło działalność w 2015 roku. Dziś nie tylko polski muzyczny świat zazdrości nam wybitnej sali głównej, którą słynna skrzypaczka Anne-Sophie Mutter nazwała „stradivariusem wśród sal koncertowych”. Twórcą akustycznej konstrukcji Narodowego Forum Muzyki jest Tateo Nakajima. Za swoje dzieło otrzymał nawet Wrocławską Nagrodę Muzyczną.

Grzegorz Chojnowski: Pod względem akustycznym stworzył Pan wiele sal, od Singapuru, przez Montreal, Amman, Petersburg, Budapeszt, po Paryż i inne miasta. Na jakim miejscu Pana listy znajduje się NFM?

Odpowiadając na to pytanie, ukryję się nieco za słowami mojego dawnego mentora, Russella Johnsona. On zwykł mawiać, że pytanie akustyka o to, którą salę woli, to jak pytanie rodzica, które ze swoich dzieci kocha bardziej. A w takiej kwestii nie powinno się mieć preferencji. Ale z drugiej strony, myślę, że mój stosunek do tego miasta i relacja z zespołem pracującym nad salą - ta praca sięga 2003 roku - odegrały dużą rolę w procesie tworzenia tu akustyki. W ten proces także emocjonalnie wiele zainwestowaliśmy. Zatem, bez wątplenia moje uczucie przywiązania do tej sali i do tego miasta jest bardzo silne. Pod względem akustyki, nie jest to kwestia jej dobrej lub złej jakości, bardziej kwestia osobowości czy charakteru. Jestem bardzo dumny z tego,

że z moim zespołem byliśmy w stanie stworzyć środowisko dla dźwięku, środowisko akustyczne, które czujemy, że rozbrzmiewa kulturą miasta, kulturą kraju i ludzi mieszkających tutaj. I mam nadzieję, że tak pozostanie. Kiedy projektowaliśmy akustykę, staraliśmy się myśleć o tym, co sprawi, by ta sala brzmiała właściwie dla mieszkańców, a także o tym, by artyści tu przyjeżdżający mogli dowiedzieć się, jacy jesteście jako miasto. Tak, aby koncert, który odbywa się tutaj, nie był taki sam jak w innym miejscu na świecie. W tym sensie uważam, że akustyka w tej sali ma osobowość i dość indywidualny charakter i z tego jesteśmy bardzo dumni.

Nie chce pan wyróżniać żadnego ze swoich akustycznych dzieł, zapytam więc inaczej. W Pana umyśle, sercu, Narodowe Forum Muzyki jest chłopcem czy dziewczynką?

To ciekawe pytanie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Gdy kilka lat temu byłem w Kijowie, rozmawiając o nowej sali koncertowej, zapytałem ludzi, jak opisaliby dźwięk charakterystyczny dla tego miejsca. I opisali go jako ciemny, wieczny, kobiecy. NFM dla mnie brzmi inaczej. To miejsce, w którym ma się poczucie historii, rodziny, tradycji, stabilizacji, prawdopodobnie zatem o bardziej męskim charakterze.

Jaki więc był klucz do stworzenia tej właśnie sali? Powiedział Pan kiedyś, że istnieje wiele czynników, które powinny być wzięte pod uwagę, także takich jak właśnie historia miasta. W jakim sensie?

Przez wiele lat akustyka



fot. Lukasz Rojchert, archiwum NFM

związana była z pozbywaniem się problemów, z tym, że pomieszczenie nie miało wystarczającej klarowności lub mocy. Było to zawsze związane z walką o coś, czego brakowało lub z czymś, czego się nie chciało. Kiedy zaczynasz projektować coś, na czym ci zależy, musisz się zastanowić, co to ma być. I to sprawia, moim zdaniem, że cały proces staje się ciekawy. Więc dla mnie, w trakcie wielu długich dyskusji, jakie odbyłem z dyrektorem Andrzejem Kosendiakiem i innymi członkami zespołu, znaczący był zarówno aspekt historyczny, jak i aspekt świeżości oraz aktywności związanych z tym miejscem. Są na świecie miejsca, w których czuje się

historię, ale które w pewnym sensie stają się jak muzeum. Tutaj czuje się też dynamikę społeczeństwa, jego ewoluowanie, działanie. Równocześnie widoczna i znana jest historia, przeciwieństwo Wrocław już w przeszłości był ważną stolicą kultury. Istnieje także bardzo silna tradycja religijna, wpływająca na tożsamość tego miejsca. Te wszystkie rzeczy chcieliśmy odzwierciedlić. Chcieliśmy osiągnąć rodzaj dźwięku, który będzie miał pewną głębię związaną z historią, poczucie stabilności, bezpieczeństwa wynikające z posiadania korzeni. Zrazem zależało nam też na błyskotliwości i zwinności, lekkości dźwięku. A co to znaczy w praktyce? Musie-

liśmy się upewnić, czy jest tu wystarczające podparcie dla niskich częstotliwości, by można było otrzymać ciemniejszy ton, ale także, czy powierzchnie pozwalają na uzyskanie bardzo wyraźnych, przejrzystych dźwięków. Chodziło o równowagę między wszystkimi elementami.

Jak działa ta akustyka z perspektywy pańskiego ucha?

Spędziliśmy tu z członkami zespołu bardzo intensywny okres poświęcony zrozumieniu charakteru pomieszczeń i tego, co można z nimi zrobić. A teraz to wszystko znajduje się w rękach artystów, gdyż trzeba kształtować i nadal rozwijać to miejsce, sala nie istnieje w izolacji od muzyków. Kiedy zmieniają się muzycy, zmienia się sala, jest to proces rozwoju. Często używam pewnej analogii. Każdy może pójść do hotelu i czuć się wygodnie, ale gdy kupujemy nowy dom czy mieszkanie, zajmuje to więcej czasu. Dłużej trwa zdobywanie poczucia swobody poruszania się po swoim domu, bez wpadania na poszczególnie przedmioty. Nasze oczekiwania są większe. Zatem myślę, że praca trwa, że są tu ludzie, którzy są na takie kwestie wyczuleni i będą ją kontynuować.



PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PONIEDZIALEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+
MUZYKA
(goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)
21:00 KONCERT W RWK
22:00 PLAYLISTA

WTOREK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

ŚRODA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **SZTUKI WIZUALNE** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)
21:00 VARIACJE Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

CZWARTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
15:00 POWIEŚĆ
16:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA LEGENDARNA
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

PIĄTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **FILM I SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)
21:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
22:00 PLAYLISTA

SOBOTA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka)
11:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
12:00 MŁODZI RADIOWCY
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka)
15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)
17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)
19:00 VARIACJE
20:00 PLAYLISTA

NIEDZIELA

0:00 PLAYLISTA
8:00 POWIEŚĆ
9:00 DŹWIĘKOWA HISTORIA
10:00 REPORTAŻ
10:30 NA KOŃCU JĘZYKA
11:00 KONCERT W RWK
12:00 STUDIO 202
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka)
15:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka)
17:00 GRAMY PO POLSKU
19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk)
20:00 PLAYLISTA